

Jerzy Mierzejewski: Nie ma artysty, który by wszystko zawdzięczał sobie

Jak ci, co przeżywają powierzchownie, zabierają się za tworzenie sztuki, to produkują symulacje, muszą kombinować, bo z czego mają czerpać?



Jak ci, co przeżywają powierzchownie, zabierają się za tworzenie sztuki, to produkują symulacje, muszą kombinować, bo z czego mają czerpać? - z prof. Jerzym Mierzejewskim, malarzem rozmawia Maciej Mazurek

Czy kategorie moralne takie jak uczciwość czy nieuczciwość mają zastosowanie do sztuki?

Sztuka z natury bliska jest fikcji, ale ta fikcja, jeśli mamy do czynienia z dziełami wybitnymi, rzuca światło na życie, mówi nam jakie to życie jest albo jakie być powinno. Jedna sztuka coś takiego niesie, inna nie. Ta pierwsza jest prawdziwa ta druga raczej nie. Nie jest sztuką, a jakąś formą symulacji. Popularnie nieuczciwość w sztuce kojarzy się z kopiowaniem, powielaniem pomysłów innych pod nowym nazwiskiem. Prawa autorskie mają chronić twórców oryginalnych przed cwaniakami. Jest też potężne zjawisko fałszowania obrazów w celu zarobienia dużych pieniędzy. Przypomnę nazwisko Hansa van Meegerena, tego który kopiował obrazy Vermeera. Modne ostatnio jest zjawisko w świecie filmu wykorzystania malarstwa przy inscenizowaniu kadrów filmowych w ramach świadomego cytatu. To jest takie drobne podkradanie, taki postmodernizm, brakuje inwencji więc szuka się wsparcia w tym, co wielkie. Z drugiej strony nie ma artysty, który by wszystko zawdzięczał sobie, wpływy innych są czymś naturalnym, zawsze w czegoś twórca korzysta. Ale ten wpływ musi mieć charakter osobisty, musi być „przeżyty”.

Chodzi o przyswojenie obrazów innych artystów, skonfrontowaniu ich z własną wizją i z naturą. To jasne. Ale dzisiaj duża część artystów jest przekonana że nie jest od nikogo zależna, że jest kreatywna a sama z siebie, maluje abstrakcje albo obraz w dwie godziny i mówi że jest uczciwa, bo wierna sobie.

Pełne zakłamanie

Dlaczego?

Ponieważ, to co robi taki twórca nie podlega żadnym kryteriom wartościującym.

Co to znaczy podlegać kryteriom? Dzisiaj takich kryteriów już nie ma. tak mówią nawet autorytety w dziedzinie estetyki?

To złudzenie, w które jak podejrzewam nie wierzą do końca nawet ci, którzy to mówią. To sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Wszystko zależy od tego jak do sztuki będziemy podchodzić; poważnie albo niepoważnie. Niepoważnie to znaczy godzić się na dyktat ilości, bo wiadomo że ludzi naprawdę utalentowanych jest niewielu a tak wielu chce być dzisiaj twórcami, artystami. Jak jest tylu artystów, to kryteria nie mogą być ostre. Na tysiąc malujących, tylko pięciu, sześciu ma świadomość, co znaczy malować obrazy a nie robić malarstwo z wyciskania farby na płótno, co nie jest wcale trudne, bo kolory z natury kolorowe, są ładne. Analiza fenomenologiczna daje kryteria, ale nie przypadkowo fenomenologia nie ma w estetyce dobrej opinii, no bo wtedy natychmiast jasnym stałoby się że król jest nagi. Dobry obraz składa się z trzech elementów jest warstwa intelektualna, świadomość intelektualna na przykład kompozycja, warsztat i uczucia. Gdy są te trzy elementy to obraz, ale także każde inne dzieło sztuki jest wartościowe.

Obraz musi trafić na odbiorcę, który jest zdolny odczuć to co ma mu do przekazania artysta?

Otóż to. Artysta i odbiorcą muszą być jakoś do siebie podobni, tylko różnica między artystą a nie artystą polega na tym że ten pierwszy potrafi wyrazić, to co ten drugi przeczuwa. Wszystko co w świecie istnieje podlega wartościowaniu i podlega pewnemu stosunkowi do matki – natury i do tego, co człowiek już zrobił, jak się rozwija jego dzieło. Oszustwo zaczyna się wraz multiplikacją obrazów, kopiowaniem. Trzeba dodać, że kwestia weryfikacji jest niezwykle trudna. Miałem szczęście poznać w Holandii trójkę ludzi którzy weryfikowali wszystkie obrazy Rembrandta. Pytałem się o ostateczne kryterium. Odpowiadali, że tym kryterium jest oko, które patrzy.

Kwestia szlachetności dzieła wynika z jego związku naturą. Wszystkie formy jakie człowiek tworzy pochodzą z niej?

Oczywiście. Nawet gdy korzysta się ze swego wnętrza korzysta z natury, z życia emocjonalno-uczuciowego, które jest przecież czystą naturą. Dlatego nie istnieje coś takiego jak obraz abstrakcyjny. Ten termin jest absurdalny. Spójrz na podłogę, na słoje w deskach i masz obraz abstrakcyjny. Przekonanie, że można stworzyć coś z własnego umysłu na zasadzie creatio ex nihilo, jak się wielu wydaje, bez umocowania w naturze to symulacja, kicz, nieporozumienie.

To jest działanie poza kryteriami, która dają jakiś pozór twórczości jak konferencyjne bazgroły, które się wyrzuca do kosza.

Ta nieuczciwość dużej części sztuki współczesnej wynika z tego, że jest ona uwiedziona przez hasła wolności kreacji, które oferują łatwość. Do tego dochodzi technologia, wirtualne światy, które wiążą emocje i uczucia artysty z rzeczywistością, której nie ma, wiążą go z jego własnymi pragnieniami, których nie zaspokoi wirtualna rzeczywistość pozornie atrakcyjniejsza od twardego szyfru natury, ale za to zupełnie nie stawiająca oporu pragnieniom doraźnych gratyfikacji. Stąd ten rozwój sztuk multimedialnych, nieuchronny, ale który moim zdaniem dla kultury jest zabójczy. Sztuki wizualne ścigają się z natężeniem ruchu na Marszałkowskiej. Ten wymóg szybkości przesuwania się obrazów, szybkich cięć, mnożenia obrazów ma w sobie coś piekielnego. Nie przypadkowo Goethe, wielki ironista, nazwał pośpiech lucyferowym wynalazkiem. Malarstwo, obraz sztalugowy to wyzwanie rzucone czasowi, bo malowanie obrazów to dążenie do zatrzymania czasu. Lęk przed nieruchomym obrazem jest lękiem przed konfrontacją z samym z sobą. Bo dopóty jesteśmy w ruchu, jesteśmy zajęci tym co atrakcyjne, łatwe i przyjemne, co zaspokaja id i ego, ze użyję freudowskich pojęć i na czym nie sposób budować trwałych więzi i tego co jest przyjemnością wyższego rzędu a co zależy od superego.

Tak pewnie jest jak mówisz. Nowe nie musi oznaczać wcale lepsze. Warunki zewnętrzne kształtują ludzi. W sztuce bywa często tak, że im gorzej tym lepiej. Stosunek do natury powinien być precyzyjny. Musisz wiedzieć co odczuwasz gdy widzisz wspaniałą pejzaż, musisz umieć te uczucia wykorzystać do tworzenia własnej formy. Piękno natury to jest coś, o czym dyskutować nie sposób. Albo czujesz albo nie czujesz. Kiedy zaczynasz o tym mówić o już jest piękno sztuki na nie natury. O pięknie sztuki można dyskutować, o pięknie natury nie.

Profesor powtórzył myśl Goethego – wyznanie miłości to natura, słuchanie wyznań to kultura.

To są rzeczy uniwersalne. Piękno natury związane jest z miłością życia. Jak to wyrazić? Ta miłość to mocne osadzenie z czasie i przestrzeni, związanie osobowości z naturą. Jedni ludzie są głębiej zanurzeni w życiu i więcej czują i rozumieją, inni mniej, powierzchownie. Jak ci, co przeżywają powierzchownie, zabierają się za tworzenie sztuki, to produkują symulacje, muszą kombinować, bo z czego mają czerpać?

Cezanne uchodzi za malarza absolutnie uczciwego. Co to znaczy?

Ta uczciwość wynikała właśnie z ciągłej konfrontacji z naturą oko w oko. Natura ma w sobie wartości, które wskazują na harmonię wyższego rzędu. Te wartości to: jakość, jasność i nasycenie. Cezanne wiedział, że ma być codziennie, dajmy na to o 16.45, przy motywie, bo o tej godzinie układy kolorów i kształtów dają mu wgląd w tę harmonię. Czerpał pełnymi garściami w bogactwa natury. Jakość jest zdeterminowana kolorem właściwym, jasność to energia, nasycenie to stosunek do czerni i bieli. Gdy zestawiasz żółć z zielenią, to jeden i drugi kolor muszą mieć przybliżoną jakość, jasność i nasycenie. Gdy trzymasz się tej zasady, trzymasz się natury i zawsze namalujesz przyzwoity obraz. Tu zaczyna się malarstwo, od uczciwości wobec natury, ale ta uczciwość jest uczciwością wobec samego siebie, bo przecież ty jesteś tym przez kogo natura „przechodzi”. Chodzi o to, aby przeszła przez ciebie i otrzymała godną siebie formę. Wtedy możemy

mówić o uczciwości artystycznej. Nie muszę dodawać, że prawda natury powstaje w pocie, i nie ma wówczas większego wroga naszych wysiłków jak łatwość.

Warszawa 2009

+

14 czerwca 2009 zmarł profesor Jerzy Mierzejewski. Ten urodzony 13 lipca 1917 wybitny malarz, był człowiekiem bez reszty oddanym sztuce, człowiekiem wielkiego umysłu i ducha, profesorem Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Był synem Jacka Mierzejewskiego (1882-1925) znakomitego malarza polskiego modernizmu. Jego brat Andrzej (1915-1982) był także malarzem. W latach 1937-1939 studiował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, w pracowni Mieczysława Kotarbińskiego, brata Tadeusza. Przez szereg lat związany z Państwową Wyższą Szkołą Teatralną i Filmową w Łodzi, wykładał w niej rysunek i zagadnienia plastyki w filmie, pełnił funkcje dziekana Wydziału Operatorskiego i Wydziału Reżyserii a następnie prorektora uczelni. Wielu znakomych operatorów i reżyserów polskich, to jego uczniowie. Jednocześnie stale malował. Od roku 1975 całkowicie poświęcił się malarstwu. Jego twórczość znalazła szczególne uznanie w Holandii, gdzie miał wiele wystaw i prowadził pracownię w Harlemie. Jego obrazy pokazywane były na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych m.in. w Galerii DAP (1998), w Kordegardzie (2000) i w Muzeum Narodowym w Warszawie (2004).

Dwukrotnie otrzymał stypendium Fundacji Pollock-Krasner w Nowym Jorku (1993, 1996). Był laureatem m.in. nagrody im. Jana Cybisa za rok 1997. W 2006 r. został uhonorowany odznaczeniem Ministra Kultury *Gloria Artis* oraz najwyższą godnością akademicką doktoratem *honoris causa* Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi.

Jego sztuka zachowała żywy związek z wielką tradycją malarstwa. Jerzy Mierzejewski traktował malarstwo jako „formę walki z czasem za pomocą dwuwymiarowej powierzchni płótna”. Malarstwem, jak wyznał w jednej z rozmów, gonił byt, pojmował sztukę jako sposób godzenia człowieka z losem. Był malarzem osobnym, odpornym na działanie mód i koniunktur. Aktualnie trwa wystawa malarstwa Jerzego Mierzejewskiego w Muzeum Kinematografii w Łodzi, czynna do końca lipca 2012 roku.

Maciej Mazurek